

Roczniki krytyki literackiej wychodzą dwa razy w tygodniu, we Środę i w Niedzielę w objętości dużego półarkusza. Numerów pięćdziesiąt i dwa, czyli jedno półrocze, stanowią będzie Tom; — dwa Tomy stanowią całość.

Przedpłata roczna wynosi R. sr. 5, k. 40. zlp. 36 półroczna R. s. 3. zlp. 20 kwartalna R. s. 1 k. 80. zlp. 12. — Prenumerować można;

W Redakcji Roczników krytyki literackiej, przy ulicy Tłomackiej Nr. 739 w pałacu

72.

dawniej Ossolińskich, w oficynie na I szym piętrecie

U osób prywatnych które się tem zajmować raczą;

We wszystkich znacznij-szych księgarniach w kraju i za granicą;

Na Urzędach i Stacjach Pocztowych w Królestwie; lecz tam jedynie za przedpłatą roczną lub półroczną.

Szan. Prenumeratorowie w Warszawie mieszkający, na żądanie nadesłane sobie mieć będą Roczniki do mieszkań swoich bez żadnej nadpłaty.—

ROCZNIKI KRYTYKI LITERACKIEJ.

REDAKTOR GŁÓWNY: FR. HENRYK LEWESTAM.

Zastanówmy się nad owym tematem jako nad źródłem z którego wypłynęło dzieło naszego Autora.

UWAŻANE pod materyalnym względem życie człowieka, jest owym wyrobem chymicznym wśród którego technienie ciągle odpiera uderzenia śmierci, a w końcu nieodwrotnie kona pod niemi. Innemi słowy życie człowieka jest ciągłą chorobą która kończy się śmiercią. W przyrodzonym biegu rzeczy śmierć sprząta człowieka wtenczas, kiedy ten widzi się w najpiękniejszym stanie duchowego swego postępu.

Tylko pod tym ostatniem, to jest, tylko pod duchowym względem życie narodu może być uważane za chorobę (pathos), to jest za jego ciągłą walkę z ciemnotą i duchowem skażeniem, czyli za ciągle wysilne zdążanie do umiejętnej i obyczajowej czyli moralnej uprawy. Jakoż każdy zgniiony lub dziś wśród takiej walki ginący naród zawsze odprowadzały lub dziś odprowadzają do politycznego grobu te które zękały go ciemnota i zepsucie obyczajów. Nie tylko więc naszego, jak się zdawało panu Waclawowi z Oleska, ale każdego innego narodu, tak już zmarłego jak jeszcze żyjącego, historia jest patologią głowy i duszy jego.

S Ł O W O

z okoliczności wyszłego na świat dzieła p. t:

Polska aż do pierwszej połowy XVII wieku pod względem obyczajów i zwyczajów w czterech częściach (tomach) opisana przez Waclawa Aleksandra Maciejowskiego.

Petersburg i Warszawa. 1842.

„Historja nasza jest tylko patologią ludu, lub raczej patologią głowy jego: o fizyologii, o zdrowem życiu narodu ledwie mamy wyobrażenie.“ To zdanie Waclawa z Oleska, wydawcy pieśni ludu galicyjskiego, przytoczywszy nasz Autor, wynurzył że, do zrobienia dzieła z takowego tematu chcąc przyczynić się podług możliwości, wydaje na widok zebrane w tym celu zasoby.

Dla tegoto konstytucya, prawa i obyczaje Anglików mają dotąd, mianowicie przed ostatnią reformą parlamentu miały, wady najsprzeczniesze z europejską cywilizacją i trącające grubem barbarzyństwem: dla tegoto naród, którego władca tytułował się *catholicissimus*, był przez mnogie wieki i dotąd jest narodem *heautofagów* (*); dla tegoto inny naród, którego władca tytułował się *christianissimus*; wierzy dziś tyle w interes egoizmowy, ile kiedyś wierzył w Chrystusa: dla tegoto inny naród, który swego władcę miał za następcę zgroźnej pamięci Cesarzów Rzymskich, tém samém za Pana kuli ziemskiej, i który przez swych palestyńskich niedobitków wytepliał ludy słowiańskie lub zarażał plagami swego feudalizmu, jest dziś narodem kosmopolitów. I naszego narodu życie było chorobą, ale z tą błogą różnicą, że naszych przodków i nasza choroba nam tylko samym szkodziła i szkodzi.

Uczeni lekarze przez fizyologią rozumieją umiejętność objawiania się życia i tém samém zdrowia w ludzkim organizmie, gdyż zdrowie polega na dobrym stanie życia. W tém znaczeniu wziął pan Wacław z Oleska wyraz fizylogia kiedy powiedział, że nie mamy wyobrażenia o fizylogii, o zdrowém życiu narodu. Owo zgoła, patologia chorobę, fizylogia zdrowie narodu u pana z Oleska oznacza, i gdy chorobę uważa za rzecz wiadomą i nie potrzebującą trąby historyka, przymawia się o dzieło któreby nam dało wyobrażenie o zdrowiu narodu Polskiego. Nasz autor oświadcza tedy, że w tym właśnie celu zebrał zasoby, a teraz je na świat wydaje w dziele p. t. *Polska pod względem obyczajów*.

To dzieło miałyby tedy obejmować zdrowie nie chorobę narodu, dobrą nie złą stronę jego. Ale gdy wszelkie wyobrażenie jest wypływem porównań; możnażby dać poznać zdrowie, dobrą stronę narodu, zamilczywszy o jego chorobie, o złej stronie? Dzieło naszego Autora musiało tedy być i jest drzewem wiedzy złego i dobrego. Ci sami, są jego słowa str. 282 tom IV, którzy bronili ojczyściej sławy, nie taili błędów i wad swojego narodu.

Ponieważ chorowite życie naszego narodu nam tylko samym szkodziło, więc dobra strona powinna nad złą przeważać tak w politycznej historii jak w obrazie domowego życia jego. Powinny być w zgodzie z tym warunkiem źródła i czerpane z nich ma-

terywały do owego obrazu. To założywszy musimy utyskiwać, że nasz Autor za wiele czerpał w pismach Mikołaja Reja i że za wiele uwierzył temu opisywaczowi obyczajów Polaków z wieku Zygmuntołów Jagiellończyków. Wszakże podania człowieka tak rozwiezłych obyczajów, (jak był Mikołaj, Rej nie mogą zasługiwać na wiarę u potomności. Owe wady obżarstwa, pijaństwa, wszeteczeństwa i nieuctwa, w których według Reja plążyła społecznemu Polska, nie narodu powszechnemu ale Reja i jego spółki szczególnymi były wadami, Reja, którego sam nasz Autor na str. 117 tomu IV, nazywa niepospolitym pijakiem. Jeżeli po części i naród podzielał te wady; to z winy Reja i spółki, bo on go niemi zaraził, jak tego żyjącym dotąd pamiętnikiem są kuliki wynalezione i upowszechnione po Polsce przez Reja, tego Koryfeja wszystkich żywych i umarłych birbantów, nazwane od słowa ruskiego Куликала (opó) którym wołano na Reja.

Wiek Zygmuntołów Jagiellończyków był wiekiem złotym dla nauk i oświecenia w Polsce. Przecież Rej był w owym wieku nieukiem, bo w żadnej ze szkół do których go oddawali rodzice, nie chciał się uczyć, i z każdej uciekał i jedynie swemu kulikowemu życiu był winien swe okrziesanie i uzdatnienie do napisania wielu książek, lubo z obrazą obyczajów i religijnego czucia. Jako zbieg szkolny nie mógł się nauczyć łacińskiego języka i dla tego, przynajmniej to dobrze, wszystko po polsku pisał i głosił. Za to zapewne uczcił go nasz Autor mnogiem przytaczaniem ustępów z pism jego.

Nie wiemy o ile zasługują na wiarę inne, oprócz Reja, źródła z których nasz Autor czerpał. On to wie najlepiej który takie ich mnóstwo przytacza w swém dziele, który tak uczenie rozpisał się nad niemi w tomie IV, i który na stronnicy 188 tegoż tomu obiecuje nam skreślić obraz piśmiennictwa Polskiego aż do pierwszej połowy XVII wieku i tam dopełnić dziejów domowego życia przodków naszych. Dotrzyma tej obietnicy i tak zmusi powszechność do wyrzeczenia, że wizerunki Rejów nie są wizerunkami jego.

FIZYCZNA siła, czysty chrześcijańsko — religijny duch, wcześniejsza niż innych Europejskich, oprócz Italiańskiego, naukowa uprawa naszego narodu, którego obraz pod względem obyczajów przedsięwzięt wystawić w obecném i obiecáném dziele, mówią do przekonania że ten obraz może być piękny.

Bywali w Polsce ludzie z nadzwyczajną siłą cia-

(*) Gdzie jeden pożera drugiego.

ła: są słowa stronicy 217 tomu III. Krzysztof *Wisiołowski*, marszałek wielki Litewski, siedząc na koniu we wrotach, podnosił go od ziemi razem ze sobą, uchwyciwszy się obiema rękami wrot, nogami zaś mocno pod brzuchem ścisnąwszy konia. Sześciokonny wóz zatrzymywał on w biegu, ujawszy obiema rękami tylne koła. Zebra unosił na oszczepie (z Kazania Wituńskiego). — Wojciech *Łochocki*, ziemi Dobrzyńskiej cześnik, cały ubrany w zbroję jak gdyby miał stanąć do walki, przeskakiwał konia. Dwom chłopom kazał jak najwyżej ręcznik trzymać a sam przy ostrogach i w pancerzu przezeń przeskakiwał. Skakał także przez wóz szybko jadący (z herbów Paprockiego). — *Radzymiński* porwawszy chłopą rzucił nim gdzie chciał. Przynosił on do zapasów kamienie wielkie nosząc i tak siłę swoją hartując (Oczko w książce p. t. Przymiot)“ — Dodał nasz Autor. My przydalibyśmy, że dziś jeszcze nie trudno między ludem Polskim o ekzemplarze nadludzkiej siły ciała. Ale takowej siły najwymowniejszym dowodem jest upłyniony tysiąc lat politycznego życia narodu, którego pierwszym i ostatnim królem był *Bolesław Chrobry*.

Jeszcze w piękniejszym świetle ze stanowiska religijności wydaje się lud polski u naszego autora, który słusznie zamknął oczy na przezierający z historycznej sceny fanatyzm i nietolerantyzm, obudzone za orędownictwem Jezuitów, przez tak niedołączonych Panów jak Zygmunt III i jego synowie. «Wrodzony miał popęd cały naród do pobożności, są słowa naszego autora od str. 68 tomu IV, w czym go utwierdzał przykład starszych a osobliwie tych znakomitych osób, które z miłości Boga wyrzekając się tego świata, pielgrzymki do miejsc świętych odbywały. Z kijem w ręku, jako ubogi żebrak, kasztelan Stanisław *Kostka* zwiedził Niemiecką i Włoską ziemię. Rodzice zostawiali dzieciom nabożne książki, jako najkosztowniejszą część dziedzictwa. Szymon Samuel Lubartowicz *Sapieha*, na książce pargaminowej, w Paryżu r. 1505 wydanej, wiele nabożnych modlitw napisał własną ręką i testamentem odkazał ją najstarszemu synowi z tym upominkiem: ażeby on znowu swemu zostawił ją synowi (z kazania Mokrskiego). Gmin wiejski niezem się nie dawał odwiedzić od służby Bożej. Chłopok w żadne święto nie opuścił Mszy Świętej, choć nie raz o miłą musiał chodzić do kościoła. Pościł jużto podług przykazań kościelnych już z własnej woli (z pism Reja!). Pobożny mąż większą część czasu od zatrudnień domowych trawił na dobrych uczynkach i na

nabożeństwie. Chętnie dawał ubogim jałmużnę. Przy obiedzie i przy wieczerzy udawał się do czeladnej izby i kazał przy sobie przeczytać z uczciwością przynajmniej jeden rozdział z nabożnej książki, najczęściej z żywota Pana Jezusa, zmówić modlitwę i t. p. Pobożny gospodarz modlił się codziennie do Matki Boskiej, którą miał za opiekunkę po Chrystusie jedyną, do niej *officium* codzien mówił, w jej święta przedniejsze sakrament przyjmował. O północy codzien na pacierze wstawał, godziny umęczenia Pańskiego przed Bożą męką, która zwykle stała wśród wsi, klęcząc płacząc obchodził. W piątki chleb posypany popiołem jadał i wodę pijał. Advent, post wielki i wigilije od kościoła przyjęte pilnie zachowywał. Boże uchwycił ażeby we święto było co robić. W wielki czwartek do szpitala chodził dla umywania nóg ubogim, albo wezwawszy ich do siebie czynił im tę przysługę we własnym domu. Nigdy tego zwyczaju nie omieszkwał Władysław *Jagiello* (ze źródeł wymienionych przez naszego Autora). Pobożna mężatka szanowała męża za życia i po śmierci. Gmaszek osobny miała do robót, najczęściej przy domowej kaplicy, gdzie jak zakonnica żyła. Tam wychowywała swe dzieci, od samego urodzenia w pobożności trzymając je Chrześcijańską. Nowo narodzone kazała kłaść na sianie, na przykład Zbawiciela świata. Włosienicę nosiła pięćkroć w tygodniu. Co rok, od wielkiego czwartku począwszy, nie składała jej aż w niedzielę wielkanocną. W tym ubiorze groby obchodziła. Dyscypliny sobie dawała i leżała na desce. Pasem żelaznym, goździe ostre mającym, swoje opasowała biodra na pamiątkę męki Chrystusa, w piątek szczególnie. We wielki piątek godzin ośmnaście tak chodziła. Heleńka znakomita Pani, dla dostojnego swojego stanu musiała brać okazałe szaty, wtedy ostrzej ścisnęła się tym pasem. Co czwartek nawiedzała szpitala, jeść gotowała i sama zgotowane potrawy rozdawała ubogim, własną ręką karmiąc niektórych. Krzyżem leżała w domu Bożym. Tak leżącą na ziemi i zemdloną od modłów ustawicznych potrzeba było nie raz zakrapiać i posilać w samym kościele. Przy stole rozdawano potrawy, tak że naprzód domownicy a następnie sama dostawała Pani.

Oprócz postów od kościoła nakazanych pobożni pościli poniedziałki, środy, piątki i soboty. Kiedy w 16 wieku Erazm *Ciolek* biskup Płocki przywiózł z Rzymu papieskie pozwolenie jadać mięsa we środy, nie znalazł się nikt w całym królestwie Polskim któryby chciał z tego pozwolenia korzystać.

Mówiąc o pogrzebach od str. 52 tomu IV, przytacza nasz Autor z kazania mianego przez księdza *Widzewicza* na pogrzebie *Radziwiła* zwanego *Sierotką* następujący wyjątek: — Pobożni grzebali się obyczajem żywota który najmilej wiedli. *Mikołaj Krysztof Radziwił*, który odbył pielgrzymkę do ziemi świętej, kazał się ubrać do trumny w sutannę podłą, w płaszcz gruby i kapelusz pielgrzymy, a pogrzebać się bez żadnej okazałości, polecivszy ażeby trumny niezem nie nakrywano, ażeby ubodzy, których on bracią nazywał swoją, do grobu go nieśli, ażeby żadnych katafalków nie strojono, mar na pogrzebie nie noszono, koni nie wodzono, kopij nie kruszono.

Taki wybór ustępów, wziętych do swego dzieła ze źródeł powymienianych na miejscu przez naszego Autora, nie pozwala wątpić, że z czystymi chęciami i w pięknym świetle chciał skreślić obraz Polski ze stanowiska obyczajów widziany.

RELIGIJNEMU, któremuśmy się dopiero przypatrzyli, duchowi narodu, musiał być odpowiedny tryb i stopień wychowania młodzieży w domu i w szkole, a następnie obyczajowy czyli moralny stan masy narodu. Wychowanie, z tego stanowiska uważane, powinno było zająć największą część dzieła autora, naszego. Wszakże temu przedmiotowi poświęcił tylko 57 pierwszych stronnie tomu III, zapewne zachowawszy dopełnienie do obiecanego dzieła o Piśmiennictwie Polskiem. Tam będzie miejsce przekonać czytelnika, iż przodkowie nasi swą naukową uprawą, i tём samém obyczajową czyli moralną, wyprzedzili inne Europejskie ludy. Tymczasem w tomie dopiero wspomnionym nasz Autor tyle tylko dotknął rzeczy wychowania szkolnego w Polsce z epoki przez niego wziętej, ile owa rzecz nie przechodziła za granicę domowej, rybałtowskiej lub klechowskiej bakalarńi. Spomina tylko na stronicy 28—30 tomu III że ówczesne wyższe szkolne wychowanie i szkół urządzenie musiało być wyborne, kiedy piśmiennictwo wzniosło się do stopnia na swój czas wysokiego. Spomnienie o szkole głównej Krakowskiej ledwie trzy stronnie 39—41 tomu III zajmuje. Zapewne więc w dziele obiecanem rozwiedzie się Autor nad wpływem jaki ta szkoła wywierała na stan obyczajowy i naukowy narodu. O szkołach Benedyktynskich, Jezuickich, Pijarskich nie czyni żadnej wzmianki. Przecież Jezuickie najwięcej i najgubniej wpływały na stan moralny narodu.

Między dziełem *Gołębiowskiego* p. t. *Lud polski i jego obyczaje*, a dziełem naszego autora ta jest róż-

nica, że tam na samą materialną, tu na materialną i duchową stronę ludu Polskiego trafiamy. Nasz autor część duchową nierównie skąpiej niż materialną oddał, bo dopełnienie tamtej zapewne zachował do zapowiedzianego dzieła. Nim się doczekamy tego dopełnienia, podamy tu próbkę do skreślenia duchowej części *Obrazu Polski*, pragnąc pokazać, że naszego autora zamiarom nie może stawać na zawadzie brak materialów i czynów.

WIADOMO że po upadku Państwa Rzymskiego ludy Italii pierwsze rozpędziły wskrzeszonym przez siebie światłem nauk ciemnotę Europejskiego barbarzyństwa. W tej to szkole Chrześcijańskiego światła czerpali oświatę nasi przodkowie od II do 16 wieku, i przez cały ten okres żyli w ścisłych stosunkach z Narodem, na który niecierpianem przez niego nazwiskiem *Włochy* wołamy. Pamiątkami po wielkiej części wśród nas żyjącymi takowej zażyłości Polaków z Italijanami są lód słowa z Italijańskiego języka przysposobione przez nasz. 2re Familije Italijańskie spolszczone przed wieki: 3cie Ogrodowiny pod ogółową nazwą *włoszczyzna* znane, a których gatunki zatrzymały nazwisko pierwiastkowej swojej ojezyny, to jest Italijańskie, poprzekęcane w mowie polskiej. 4te Zamitowanie dawniej Rzymskiej mniemanej wolności a przytém Italijańskiego wstretu od podbojów. Owo zgola ze wszystkich ludów Europejskich Italia największy wpływ wywarła na oświatę, obyczaje i charakter Polaków.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

R O Z M A I T O S C I.

Pismo perjodyczne p. t. *Deutsche Monatsschrift für Literatur und öffentliches Leben*, wychodzące od d. 1go Stycznia r. b. pod redakcją p. *Karola Bredermann*a w księgarni *Tauchnitz*a w Lipsku, na szczególną zasługuje uwagę ze względu na zawarte w niem artykuły ekonomiczno-polityczne i prawne. Część literacka mnięj zawołanych w tём piśmie ma reprezentantów, jakkolwiek obznajmia nas ze wszystkimi ważniejszymi uowosciami w Niemczech się zjawiającymi.